

„FREDREUM"

1937 Nr. 1.

Cena 20 groszy.

PROGRAM:

„NITOUCHE"

OPERETKA W 4. AKTACH MEILHAC'A i MILLAUD'A
MUZYKA HÉRVE'GO.

OSOBY:

Dioniza de Flavigny	pp.	B. KOSTRZEWSKA
Przełożona pensjonatu		Z. Barączowa
Major de Chateau-Gibus		M. Malec
Celestyn, organista		A. Wysocki
Ferdynand de Champlatreux		E. Przybyłowicz
Faulinard, inspicjent		A. Osada
Korynna, primadonna		W. Hnatkówna
Gimbletta (artystki)		H. Prynkiewiczówna
Lea (artystki)		H. Giebułtowiczówna
Armanda (artystki)		W. Krasucka
Dyrektor teatru		W. Rut
Loriot, brygadier		R. Trygalski

Pensjonarki, aktorki, oficerowie, żołnierze.

Akt I. i IV. w pensjonacie. — Akt II. za kulisami teatru.
Akt III. w koszarach.

NOWE STYLOWE KOSTIUMY
z pracowni E. Hoffmannowej.

NOWE DEKORACJE
projektu W. Królikiewicza

Dyrygent Kapelm.: LISICKI.

Reżyser: A. WYSOCKI

Rok I. Przemyśl, dnia 18. kwietnia 1937 r. Nr. 1.

„FREDREUM"

PISMO OKRESOWE
POŚWIĘCONE PROPAGANDZIE KULTURY TEATRALNEJ

Wychodzi w dniach premier Teatru »Fredreum»

„Najromantyczniejszy teatr w Polsce"

Tak nazwała Fredreum jedna z warszawskich dziennikarek, którą raz wieczorem sylwetki dwu starych baszt zwabiły na górę zamkową.

Może pnąc się pod górę spodziewała się usłyszeć tam budzący dreszcz krzyk puszczyków, zagnieżdżonych w porosłych mchem szczelinach rozsypujących się murów, może przypomniały się jej z dziecinnych lat bajeczki o duchach pobrzękujących o północy orężem czy kajdanami.

I nie zawiodła się zbytnio.

I dziś jeszcze pobrzękują tam szable i ostrogi »Ułanów Ks. Poniatowskiego«, i dziś jeszcze grzmi tubalny głos Boruty, diabła-szlachcica i pobrzękują kajdany drwala z »Zaczarowanego Koła«. Czasem wjedzie na dziedziniec zamkowy skrzydlata husaria króla Sobieskiego, a czasem zadudni Zamek hukiem dział i karabinów, budząc w wyobraźni mieszkańców Przemyśla wizje z przed wieków, kiedy to o bastiony tego zamczyska rozbijały się hordy wrogów Polski.

I nie wiem czy gdzieś czułyby się lepiej te postacie wskrzeszone piórem wieszczów i pisarzy z naszej chlubnej przeszłości, jak właśnie w tych murach budowanych ongiś dla polskich kontuszy i polskich starych mundurów żołnierskich.

— Naprawdę romantycznym jest ten nasz teatr, to nasze Fredreum,

Na tych którzy się z nim zżyli, którzy zrozumiawszy po-

słannictwo tej placówki kulturalno-oświatowej zaciągnęli się w szeregi jej pracowników, którzy przywykli do piękna i uroku tej starej budowli mieszczącej w sobie przybytek Melpomeny, nie robią te mury już może tego wrażenia, jakie wywierają na obcych, zabłąkanych w te ruiny jak owa dziennikarka.

Którez bowiem miasto poza Przemyślem może się poszczycić budynkiem teatralnym liczącym setki lat istnienia? Czy już to samo nie powinno być powodem dumy każdego Przemyślanina ?

A gdy się zważy, że w murach tych rozbili namioty ludzie dla bezinteresownej ideowej pracy społecznej, że od ćwierć przeszło wieku ciągną rydwan Melpomeny nie szczędząc trudów, ba nawet często i własnej kieszeni, gdy się przyzna, że Fredreum jest przecież najżywotniejszym Towarzystwem w Przemyślu, trudno człowiekowi kulturalnemu być obojętnym dla tej zbożnej sprawy.

Toteż nie dziw, że Fredreum posiada bardzo wiele sympatii u ludzi umiejących patrzeć obiektywnie na działalność tego Towarzystwa i znających jego chlubne dzieje. Niestety, jest jednak jeszcze wielu takich, którzy nie doceniają wartości teatru w ogólności, którzy zapoznają scenę jako środek wychowawczy i kształcący. Oczywiste, że cierpi na tym i nasze Fredreum.

Zdawało się do niedawna, że kino stanie się groźnym konkurentem dla teatru. I bezsprzecznie kino nie tylko zbliżyło się do teatru ze względu na podobieństwo środków jakimi działa na widza, ale i przewyższyło teatr pod wielu względami, a szczególnie tam, gdzie technika choćby najbogatszej sceny nie może z kinem iść w zawody.

Nie zdobędzie się ono nigdy jednak na tę bezpośredniość w działaniu na wyobraźnię, którą góruje scena w przemawianiu do głębin duszy ludzkiej i nie da nigdy tej wyższej emocji jaką daje teatr, pozwalający widzowi na skupienie się przy śledzeniu toku myśli autora, rozwijającego głębsze problemy.

W tej dziedzinie ma kino bardzo mało do powiedzenia. Oszałamia ono po prostu nieraz przeładowaniem akcji, rozrywaniem jej na epizody i scenki, nadmiarem tego ruchu od którego greckiej nazwy wzięło zresztą swoje imię. To też

nie zastąpi kino nigdy teatru, tak jak radio nie zastąpi bezpośredniej audycji muzycznej, czy najbardziej artystyczny fotogram dzieła poważnego malarza.

Są w sztuce dramatycznej dziedziny, w których zawsze pierwszą wartością pozostanie żywe słowo i gra artysty, gdzie technika dekoracyjna jest czasem po prostu zbędnym balastem. Te dziedziny pozostaną zawsze monopolem sceny.

To też nie należy przypisywać jedynie jakiemuś zbiegowi okoliczności faktu, że te narody, których mentalność uległa ostatnio gruntownemu przeobrażeniu, zrozumiawszy jak potężnym środkiem wychowawczym jest scena, mogą się dziś poszczycić godnymi zazdrości cyframi w dziedzinie rozwoju teatru.

I tak: Niemcy posiadają przeszło 300 teatrów (w tym 70 oper), Rosja prawie 600, Włosi zaś mają imponującą organizację teatrów wędrownych, która nie omija najmniejszej mieściny, a w której pracuje kilkadziesiąt tysięcy zorganizowanych artystów i amatorów.

Zrozumiano tam wartość sceny jako środka dokształcającego, dozbrajającego intelekt społeczny, doceniono należycie fakt, że teatr to przecież żywa dobra książka, a książka u narodów kulturalnych to artykuł pierwszej potrzeby.

Społeczeństwo nasze zubożałe, nie mogące odetchnąć do tej pory jeszcze po kataklizmie wojny światowej, omija niestety księgarnie i teatr. Tam gdzie brak chleba i butów trudno marzyć o potrzebach ducha piekących czasem równie dotkliwie, jak tamte.

To też dobry teatr amatorski, tani ze względu na aktorów pracujących bezinteresownie, jest kto wie czy nie jedynie możliwym sposobem wypełnienia tej luki w naszym dorobku kulturalnym.

Na terenie Przemyśla spełnia to chlubne zadanie od przeszło ćwierć wieku »Fredreum«.

Trudno tu dla braku miejsca wdawać się w historję tej zasłużonej placówki, Pamięta jej dzieje wielu z nas pracowników i sympatyków tej znanej zresztą w całej Polsce sceny. Ci mogą dać najlepsze świadectwo temu dziełu, które zrodziło się jeszcze za czasów zaborczych ze szczerej intencji służenia sprawie polskiej, które przechodząc zmienne koleje trwa na obranym posterunku, którego przyszłość i powodzenie powinny być

punktem ambicji każdego przemyślanina poczuwającego się do kultury i solidarności obywatelskiej naszego grodu.

Celem nawiązania ściślejszego kontaktu z przemyskim społeczeństwem, Zarząd Fredreum postanowił wydawać niniejsze pisemko. Będzie się ono pojawiać z okazji każdej premiery i informować naszych sympatyków o pracach Towarzystwa. Będzie apelować o poparcie u tych wszystkich, których stać na nie czy to we formie materialnej czy też moralnej pomocy Towarzystwu.

Marzeniem naszym jest, by każdy kulturalny obywatel Przemyśla, był naszym członkiem wspierającym. Jest jeszcze w Przemyślu wielu takich, którym miesięczna wkładka 50-ciu groszy na pewno nie zrobi różnicy, a którzy jedynie dlatego dotąd nie zaciągnęli się w nasze szeregi, że apel nasz do nich jeszcze nie dotarł.

1000 członków wspierających Fredreum na 60.000 mieszkanców Przemyśla to nie są »marzenia ściętej głowy« a w sumie dałoby to Towarzystwu 6000 zł. rocznie. Ile zaś kwota taka znaczy dla Towarzystwa zrozumie każdy kto zważy, że cały budżet Fredreum obraca się rocznie w kwocie kilkunastu tysięcy złotych,

Tyle mniej więcej członków posiadało swego czasu w Stanisławowie Towarzystwo im. Moniuszki. Ciesząc się poparciem całego stanisławowskiego społeczeństwa, a przy tym poparciem Województwa i Ministerstwa, potrafiło zbudować własny gmach teatralny i z czasem przedzierżgnąć się w stały teatr zawodowy który dziś pod nazwą, »Teatr podolsko-pokucki« stał się teatrem objazdowym i ostatnio próbuje nawet u nas w Przemyślu dawać swe przedstawienia.

Czy nie jest to dla Przemyśla do pewnego stopnia upokarzającym, czy nie zawstydza nas fakt, że pozwoliliśmy się zdystansować mając te same dane co Stanisławów? Czy Stanisławów nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności miał może większy odsetek ludzi kulturalnych i rozumiejących posłannictwo teatru? Czy możliwym jest, by pośród twórców tamtego teatru znalazło się więcej utalentowanych amatorów zdolnych do krzewienia kultury teatralnej? Chyba nie?

A nasze Fredreum walczy z przeciwnościami od ćwierć wieku, pcha tę taczkę Melpomeny bez grosza subwencji, bo

przecież trudno nią nazwać tę minimalną pomoc, jaką daje Towarzystwu przemyski Zarząd miejski w postaci 1000 kilowatów światła elektrycznego i wygodzenia mu ponoś dawnej stajni, — którą Fredreum własnym kosztem przerobiło na teatr i konserwuje ją wraz z obu basztami. Kto wie czy te ruiny nie rozleciałyby się do tej pory do reszty w gruzy, gdyby nie ciągłe alarmy Fredreum zmuszonego siłą faktu do opieki nad tymi zabytkami naszej historii.

Od czasu do czasu, gdy na pewien okres praca w Towarzystwie osłabnie, z niepokojem zwracają się do nas nasi bywalcy, pytając: czemu nie gracie, co się z wami dzieje? Złoży się czasem tak, że chwilowo zabraknie talentów, bo przecież nasi aktorzy, to amatorzy wyłowieni ze społeczeństwa przemyskiego. Jest ich raz mniej, raz więcej.

Nie to jest jednak główną przeszkodą w pracach Towarzystwa. Ileż to sztuk musiało się odrzucić skutkiem braku kilkuset złotych na kostiumy, dekoracje, czy choćby sprowadzenie i wypożyczenie egzemplarza. A publiczność stawia wymogi. Nie chce rzeczy starych, pachnących myszką. Chce rzeczy granych obecnie w Warszawie po 300 i 400 razy. Chce by Fredreum zapoznawało ją z nowoczesną literaturą teatralną.

Nie jest ta literatura zbyt budującą, jeżeli idzie o czynnik wychowawczy teatru.

Czy można jednak marzyć o doborze sztuk pod tym kątem widzenia, gdyby trzeba je wybierać nie według wymogów komisji artystycznej Fredreum, lecz stosować się do postulatów skarbnika, wydzierającego sobie włosy skutkiem pustek w kasie Towarzystwa?

To też zapoczątkowując niniejszą gazetkę, chcemy przemyskiemu społeczeństwu dać możność patrzenia na naszą pracę, chcemy utrzymać z nim stały kontakt pozwalający na wgląd w nasze agendy, troski i plany. Chcemy przełamać tę obojętność dla naszej starej, zasłużonej i godnej podziwu placówki, która powinna być nie pasierbicą, ale najukochańszą córką Przemyśla. Chcemy wciągnąć jak najwięcej ludzi chętnych do tej ideowej pracy i (nie wstydzimy się tego) zapukać do kiesy tych czynników, które mimo ciężkie dziś czasy, łożą przecież jeszcze na bardziej nam dalekie i mniej godne poparcia cele. Szukamy Pawlikowskich choćby w miniaturze, bo do tej pory

znajdywaliśmy więcej takich, jak jeden z naszych dawnych przemyskich dygnitarzy, który oświadczył raz, że »miasto wynajmując nasz budynek na chlew zamiast na teatr, zrobiłoby lepszy interes«.

Nie zrazimy się jednak żadnymi przeciwnościami.

Przetrwało Fredreum już takie czasy, że trzeba było zaczynać budować wszystko na nowo, możemy więc chyba mieć nadzieję, że w wolnej już dziś naszej ojczyźnie znajdziemy zrozumienie i wydatniejszą niż dotąd pomoc.

Może ona stać się dla nas tylko bodźcem do intenzywniejszej pracy, do wspinania się na coraz wyższe szczeble poziomu artystycznego, do propagowania ideałów Prawdy, Dobra i Piękna, jako wytycznych godnych najpoważniejszej placówki kulturalno oświatowej Przemyśla, będącej choć skromną, to przecież jedną z cegieł pod budowę gmachu naszej kultury narodowej.

Adam Wysocki.

Do P. T. Amatorów!

Teatr amatorski tego pokroju co Fredreum musi dbać stale o narybek amatorski, o te młode siły, które z czasem mają zastąpić starszych amatorów ubywających siłą faktu ze zespołu. Złożyło się obecnie tak właśnie, że prawie jednocześnie ubyło tych sił kilka.

Mjr. Wojakowski przeniesionym został do Warszawy. W osobie Majora Królikiewicza przeniesionego do Poznania ubywa prócz dobrego amatora, znakomity artysta malarz, nasz dekorator, jakiego mogłaby nam pozazdrościć niejedna stołeczna scena. W jego żonie świetną, tak lubianą przez naszą publiczność amatorkę.

Mgr. Z. Felczyński, referendarz tutejszego Starostwa przeniesiony został do Sanoka. Łazor Ludwik nasz komik zaangażowany został do Powszechnego Teatru. we Lwowie. Zmarł

wreszcie J. Michalski nasz adept rokujący dla Fredreum piękne nadzieje. Trudno będzie Towarzystwu prędko powetować te dotkliwe straty.

Fredreum pociesza się jednak tym, że nikt nie jest do niezastąpienia. Wieleż to sił ubyło w ciągu 25-ciu lat istnienia Towarzystwa, a Fredreum gra dalej i nie ma powodu do pesymistycznego patrzenia w swą przyszłość.

Zarząd Fredreum jest najmocniej o tym przeświadczonym, że Przemyśl może zawsze dać ze siebie tych kilkadziesiąt talentów, które potrafią zapewnić Towarzystwu przyszłość i jego. dobrą sławę.

Trudność leży tylko w wynajdywaniu tych nowych sił. Do tej pory odbywał się bowiem werbunek amatorów w ten sposób, że po prostu jeden amator sprowadzał z koła swoich znajomych do Fredreum drugiego. Dziś nie chcemy się ograniczać jedynie do tego sposobu. Postępując tak nie wydobędziemy nigdy tych, którzy może mają naprawdę w swym łonie jakąś »iskrę bożą«, którzy może już gdzie indziej grali nawet z powodzeniem, a dla braku znajomości z członkami Fredreum trzymają się na uboczu z prawdziwą szkodą dla dobrej sprawy. Obowiązkiem społecznym tych wszystkich jest zgłosić się w nasze szeregi na ochotnika. Trzeba sobie tylko uświadomić cele naszej placówki i zrozumieć, że Fredreum to nie zabawka dla kilku znudzonych emerytów, lub dla panien, traktujących scenę jako wystawę swoich wdzięków.

Trzeba również raz wreszcie zrozumieć śmieszność częstych ostatnio zapatrywań, że stanowisko czy godność jakaś nie pozwala temu lub owemu »wygłupiać się na scenie«. To są pojęcia z czasów Marii Teresy, kiedy to »Schauspieler und Vagabunden« traktowani byli przez władze ówczesne jednakowo.

Gwarantujemy, że żadnemu z poważnych obywateli nie każemy tańczyć w balecie lub wywracać koziołki na scenie, a że krzewienie kultury teatralnej nie przyniesie mu ujmy, w to chyba nikt rozsądny nie wątpi.

Do tej pory zrozumiały to w całej pełni jedynie w Przemyślu sfery wojskowe, u których Fredreum spełniając zresztą na terenie D. O. K. X. funkcję teatru żołnierskiego, cieszy się prawdziwym poparciem i wybitną współpracą Korpusu Oficerskiego w Zarządzie i na scenie Towarzystwa.

A przecież na inteligencję liczy Fredreum najbardziej. Któż zaś ma jej dostarczyć, jak właśnie w pierwszym rzędzie także sfery urzędnicze? Pamiętamy dobrze te czasy, gdy grywali u nas równocześnie tacy jak: Lorenz Edward, późniejszy sędzia Najwyższego trybunału, — Brzeziński Kazimierz nasz pierwszy prezes — Grzędzielski późniejszy minister — Obmiński, wszyscy sędziowie okręgowi, a przy nich ich młodsi koledzy: Mossoczy Tadeusz, Matyja St., Haszczyc Jul. i inni. A iluż to poważnych amatorów dostarczały inne instytucje? Udział takich ludzi w pracach Fredreum sprawiał, że było ono nietylko ośrodkiem kulturalnym, naszego grodu, lecz i instytucją, która grupowała przy sobie całe życie towarzyskie Przemyśla.

Kto miał tylko jaki taki talent, garnął się do nas. Amatorów było tylu, że równoczeście odbywały się próby z dramatu, komedii i operetki. Wtedy żadnej inteligetniejszej pannie z pewnością nie przyszło na myśl dla głupiego fasonu siadać z papierosem w ustach do bridża. A dziś? Głupia i tak grać go nie potrafi, a dla inteligentnej jest on chyba za głupią zabawę w porównaniu z użyteczną pracą na niwie krzewienia kultury, jaką jest bezsprzecznie praca w poważnym teatrze amatorskim.

Brak talentu scenicznego nie jest tu wymówką dostateczną. Doświadczenie nauczyło nas, że inteligencja bez talentu więcej dla nas znaczy, niż talent bez inteligencji. Tym górowało Fredreum zawsze nad różnymi przejezdnymi zespołami, złożonymi z półinteligentów.

Dlatego apelujemy na tym miejscu do wszystkich tych pominiętych przez nas nie z naszej winy, by zgłaszali się do nas, by zasilali szeregi naszych współpracowników czy to jako amatorzy, czy jako tacy, którzy mając kwalifikacje na zabieranie głosu w sprawach sztuki teatralnej, mogli by być nam pomocnymi w naszej wdzięcznej pracy.

Niech każdy pomoże nam jak umie i w sposób na jaki go stać, a da dowód, że jest człowiekiem kulturalnym, rozumiejącym jak zbawienny wpływ na społeczeństwo może wywierać teatr, pojęty poważnie jako placówka kulturalno-oświatowa.

Pomóżcie nam przez jak najliczniejszy akces do naszych szeregów, byśmy mogli sięgnąć do skarbca naszej poważnej

literatury teatralnej, byśmy za przykładem ludzi żyjących z teatru nie potrzebowali iść po linii najmniejszego oporu jedynie celem utrzymania Fredreum i podołania zobowiązaniom zaciągniętym przez to Towarzystwo.

Fredreum, które za czasów zaborczych było chlubą Przemyśla, nie powinno tylko wegetować, ale prosperować jak najlepiej, ku chwale polskiego słowa rzucanego ze sceny na tę część naszej gleby, którą łatwo mogą zarosnąć trudne później do wyplenienia chwasty.

„LUDZIE NA KRZE"

sztuka w 3 aktach W. Wernera.

»Na miłość boską! Gdzież jest ta przemyska inteligencja?

Z tymi słowy zwróciła się do mnie jedna z pań, wychodząc dnia 12-go b. m. ze sali Fredreum, po przedstawieniu Teatru pokucko-podolskiego.

Do prawdy smutnym jest to objawem, gdy się widzi na sali pustki wtedy, kiedy zdawałoby się, że mały teatr nie pomieści pragnących zobaczyć rzecz, o której rozpisywały się w superlatywach wszystkie prawie poważniejsze dzienniki. Czy w Przemyślu poza kroniką sportową lub kryminalną nie czyta się nic innego?

W czym leży powód tego braku zainteresowania się społeczeństwa przemyskiego bądź co bądź zdarzeniami w życiu kulturalnym naszego miasta? Czy może w pauperyzacji ogólnej? Chyba nie. Kina przepełnione, przyjedzie cyrk, to o miejsce trudno, a w teatrze pustki.

Jeden wzgląd przemawiałby może w obronie przemyślan. Skutkiem niedoborów finansowych naszych scen stołecznych, znalazło się na bruku moc miernot aktorskich, które organizując doraźne zespoły, pod szumnymi nazwami n. p. »artyści scen lwowskich« i t. p. objeżdżają prowincję, dając czasem spektale o skandalicznym wprost poziomie artystycznym. — Publiczność nie dowierza potem innym zespołom i sądzi, że do Przemyśla poza »szmirą« nic innego nie przyjedzie. Ściągnie

ją jeszcze do teatru nazwisko Jaracza czy Siemaszkowej, a nie zwabi inny teatr nie mający na afiszu jakiegoś »asa«.

Tym wszystkim niedowiarkom, bojącym się zaryzykować złotego czy dwa na bilet teatralny możemy powiedzieć tylko tyle: żałujcie, żeście nie byli na tym przedstawieniu.

Trzeci raz zjeżdża do nas już ten teatr. Jakże mało interesuje się teatrem przemyskie społeczeństwo, skoro po dwu pierwszych przedstawieniach nie dowiedziało się jeszcze. że grają w nim artyści, a nie jakieś przybłędy?

Ostatnie przedstawienie było kto wie czy nie najlepszym z tych, jakie Przemyśl miał sposobność oglądać w ostatnich latach.

Przedstawienia »z asami« mają tę jedną słabą stronę, że jedna osoba wybija się, podczas kiedy nie można się poprostu doczekać, by jakiś inny patałach zeszedł ze sceny.

W »Ludziach na krze« cały zespól stał na dawno niewidzianym poziomie. Palma pierwszeństwa należy się p. Daniewiczowi w roli młodego bezrobotnego inżyniera, którego grę śledziło się wprost z zapartym oddechem. Grobowa cisza na widowni w niektórych momentach jego gry była może wymowniejszym aplauzem dla tego doskonałego artysty, niż częste frenetyczne oklaski, którymi przerywano akcję znakomitemu zespołowi.

Gdy się przy tym wszystkim weźmie pod uwagę wartość samej sztuki, jej problem tak dziś aktualny, a streszczający się w walce dwu światopoglądów, — rodziców »z tamtego stulecia« ludzi prostolinijnych, o bez kompromisowej etyce i ich dzieci niewybrednych w doborze środków w walce o chleb — gdy się widziało młodego inżyniera kołatającego na próżno od kilku lat do byle drzwi o posadę i palącego porzucony przez gościa w domu niedopałek papierosa — tę córkę, która dzięki liberalnym poglądom na dziewictwo jako »niemodny skarb panieński«, ze stonetypistki nie tylko przedzierżgnęła się w diwę filmową, lecz wystarała się o posadę dla brata inżyniera — gdy się patrzyło na tego smarkacza Jurka, który na boisku »wykopał sobie« posadę i wreszcie na tego ojca krzyczącego: „S. O. S. — S. O. S“, dokąd zawiedzie nowe pokolenie tak pojmowana moralność? — przy znakomitej grze artystów wychodziło się z teatru z zadowoleniem

przeżycia prawdziwej uczty duchowej i z żalem, że przedstawienie już się skończyło.

Żałujcie, żeście nie widzieli. A. W.

Dnia 23 b. m. w Żurawicy przedstawienie dla wojska „ZIMOWE MANEWRY“ — komedia w 3 aktach R. Sumienia. W sobotę 24 o godz. 19 ta sama komedia w sali Fredreum dla publiczności.

W przygotowaniu „P T A K“ sztuka w 3 aktach Szaniawskiego. Premiera dnia 3-go maja b. r.

Zgłaszajcie się na członków Fredreum!

Załączamy deklarację, którą należy wyciąć, wypełnić i wrzucić do skrzynki pocztowej.

DEKLARACJA

Niniejszem zgłaszam swoje przystąpienie do **Polskiego Towarzystwa dramatycznego im. Al. Fredry w Przemyślu** w charakterze członka ______________

z dniem ______________ 193__ i zobowiązuję się uiszczać wkładkę miesięczną w kwocie 50 gr.

Uchwalono na posiedzeniu Wydziału dnia ______________

____

Podpis:

____

Adres:

____

POLSKIE TOWARZYSTWO DRAMAT. IM. ALEKS. FREDRY

DRUK

Przemyśl, Rynek 10

Telefon 11-22

Wydawnictwo Polskiego Tow. dram. im. Al. Fredry, Przemyśl. Rynek 10. Telefon 11.22.
Redaktor. **Mgr. Mieczysław Malec**, sekretarz T-wa.